Rok II. Kraków, dnia 1. listopada 1909 r. Nr. 11.

Prenumerata dla niecztonków z przesyłką:
Rocznie . . 5 K — h
Półrocznie 2 K 50 h

Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ krajowego Związku państw. oficyantów i pomocników kancel. Galicyi zach. wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem (okręg Sądu kraj. wyż. w Krakowie).

„Łączność" wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Henryk Kwiatkowski**

Sprawozdanie z wiecu

oficyantów i pomocników kanc. Galicyi zachodniej wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem, odbytego w sali Rady miejskiej w Krakowie w dniu 17 października 1909 r.

Starania i zabiegi naszego Związku nie poszły na marne. Rzucone hasła: »Jednością silni«. »W solidarności zwycięstwo« znalazły oddźwięk i posłuch u ogółu kolegów, którzy, nie bacząc na koszta i trudy, przybyli na wiec gremialnie, aby zamanifestować swą solidarność, zaprotestować jednogłośnie przeciw dotychczasowemu, krzywdzącemu nas stanowi rzeczy i upomnieć się o swe prawa, o minimum egzystencyi i zapewnienie jutra dla siebie i swych rodzin.

Oprócz delegatów bratniego Związku »Unia« we Lwowie: prezesa kol. Zygmunta Zielińskiego oraz wiceprezа. a zarazem redaktora. kol. Michała Kmicińskiego, przybyli na wiec delegaci wszystkich prawie Grup okręgowych zachodniej Galicyi, a w znacznej liczbie delegaci z Bochni, Brzeska, Jasła, Rzeszowa, Tarnowa, Chrzanowa, Wadowic, Żywca, Leżajska, Kalwaryi, Dębicy, Podgórza, Ciężkowic, Krzeszowic, Myślenic, Mszany Dolnej, Niska, Dobczyc, Milówki, Liszek, Ropczyc, Gorlic, Wiśnicza, Skawiny, Zatora, Jordanowa, Makowa, Ulanowa i innych miejscowości oraz znaczna ilość kolegów miejscowych, co złożyło się na całość przedstawiającą około 500 zebranych, którzy zaledwie mogli się pomieścić w olbrzymiej sali Rady miejskiej.

Z zaproszonych posłów do Rady Państwa przybyli PP. Dr. Ignacy Petelenz i Dr Walenty Staniszewski, usprawiedliwili zaś swą nieobecność posłowie: PP. Dr Battaglia, Breiter, Dr Diamand, Dr Gross, Dr Kolischer, Moraczewski, Dr Sikorski, Stapiński i Wójcik, a nadto Prezydent c. k. Sądu krajowego wyższego J. E. Dr Witold Hausner. Z PP. Przełożonych byli obecni między innymi: Radca Sądu krajowego, przełożony Sądu pow. cyw. w Krakowie P. Hałatkiewicz, Dyrektor kancelaryi sądowej P. Tchórzewski i oficyał sądowy P. Skąpski. Prasę reprezentowali sprawozdawcy „Czasu", „Nowej Reformy" i „Wszechrządu". Jako przedstawiciel władzy fungował komisarz Policyi P. Woliński.

Wiec zagaił członek Wydziału i b. Prezes Związku, kol. Grzesiak; wyłuszczył pobudki, zmuszające nas do samoobrony i motywa, które skłoniły Związek do zwołania wiecu, poczem zaproponował na przewodniczącego Prezesa Związku, kol. Podgórczyka, na jego zaś zastępcę Prezesa wschodnio-galicyjskiego Związku „Unia", kol. Zielińskiego. którą to propozycyę jednogłośnie przyjęto.

Przewodniczący, podziękowawszy za wybór, powitał przybyłych Posłów, gości i kolegów, przedstawił obecną sytuacyę, poczem wniosł okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana, który trzechkrotnie powtórzono; wreszcie, przedstawiwszy zebranym reprezentanta władzy, powołał na sekretarzy kolegów Karasia i Stramka i zarządził odczytanie pełnego życzliwości pisma Prezydenta Sądu kraj. wyż. J. E. Dra Hausnera, telegramów i pism PP. Posłów, usprawiedliwiających niemożność przybycia i zapewniających o życzliwości dla naszej słusznej sprawy, którą poprą, gdy się tylko sposobność do tego nadarzy i dołożą wszelkich starań, by nasze skromne postulaty zostały jak najrychlej zrealizowane. Telegramy i pisma, wyrażające solidarność z uchwałami, mającemi zapaść na wiecu nadesłały »Reichsverband« w Wiedniu, Stowarzyszenia krajowe w Gracu, Lincu, Lublanie, Lwowie, Pradze, Rudolfswert, Triencie oraz Grupy Frysztak, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Krosno, Leżajsk, Łańcut, Pilzno, Przeworsk, Sokołów, Sucha, Wadowice i i.

Po odczytaniu pism i telegramów, udzielił przewodniczący głosu pierwszemu referentowi, wiceprezesowi i redaktorowi »Unii«, kol. Kmicińskiemu, który przemówił następująco:

Stanęliśmy wobec faktu powtórnego zamknięcia Rady Państwa, faktu, w państwach konstytucyjnych bardzo rzadkiego, wprost niebywałego. Wskutek zamknięcia Rady Państwa, wszystkie wnioski, a co za tem idzie i nasz wniosek, zdążający do ustawowego uregulowania naszego stosunku służbowego, stał się bezprzedmiotowym. W najbliższych dniach zbierze się Rada Państwa, konstelacya atoli polityczna tak się ukształtowała, walki narodowościowe tak ją zaostrzyły, iż zachodzi poważna obawa ponownego zamknięcia, a kto wie nawet, czy i nie rozwiązania tego pierwszego parlamentu ludowego. Nie mamy cienia nadziei, by parlament mógł intenzywnie pracować, *ipso facto* nie można więc mieć nadziei, by sprawa nasza nietylko w obecnej sesyi, ale nawet w najbliższej przyszłości została pomyślnie załatwioną, a to tem bardziej, iż nie cieszy się ta aktualna i żywotna sprawa, tycząca tylu tysięcy funkcyonaryuszy państwowych, należytem poparciem ze strony miarodajnych czynników, w pierwszym rzędzie zaś ze strony reprezentantów woli i potrzeb narodu, t. j. posłów.

Od czasu wejścia w życie pamiętnego, a dotychczas obowiązującego nas rozporządzenia z r. 1902, którego celem było i być powinno polepszenie i utrwalenie naszego bytu, a które *de facto* przyniosło nam więcej szkody, jak pożytku — dodatnią bowiem stroną tego całego rozporządzenia jest sam fakt pojawienia się tegoż — od tego czasu mija siódmy rok żmudnej, jednak bezskutecznej walki o ugruntowanie naszego stanowiska w społeczeństwie.

Dziś po 7 latach pracy i wysiłków stoimy na tem samem miejscu, co przed 7 laty, to samo uczucie krzywdy i niesprawiedliwości gniecie naszą duszę — przeto też nie dziw, że i dziś po 7 latach nie zmieniamy tonu pieśni naszej, nie dziw więc, że i dziś z piersi naszych, a z ust moich popłyną same żale i skargi!

Żale te i skargi nasze idą w dwu kierunkach.

W pierwszej linii żalić się musimy na niesprawiedliwe i krzywdzące postanowienia rozporządzenia wszechministerstw i jeszcze bardziej krzywdzącą interpretacyę tych rozporządzeń przez nasze przełożone władze, a w dalszym ciągu żalimy się na brak serdecznej opieki ze strony tych czynników, które powołane są i które mogą tym naszym krzywdom kres położyć.

Te to uczucia krzywdy i niesprawiedliwości zmuszają nas do samoobrony, do legalnej walki o należne nam prawa, a jednym z takich środków walki jest zwoływanie publicznych manifestacyjnych zebrań, celem poinformowania miarodajnych czynników i szerszego społeczeństwa o tem, co nas boli, co nas krzywdzi i co powinno być usuniętem, a w konsekwencyi, jakie są nasze postulaty.

Walka nasza o byt i zapewnienie jutra datuje się od lat 37, tj. od czasu wydania ustawy o certyfikatystach wojskowych w r. 1872.

Ustawa ta, gwarantująca dłużej służącym podoficerom pierwszeństwo w uzyskaniu posad cywilnych, odebrała dawnym dyetaryuszom i kalkulantom możność uzyskania kiedykolwiek stałej posady urzędniczej w służbie państwowej.

Jednakże stało się to nie z powodu wejścia w życie samej ustawy, lecz raczej z powodu mylnego i fałszywego interpretowania jej przez dotyczące władze.

Odnośny paragraf ustawy o certyfikatystach opiewa:

§. 5.

»Bei Besetzung der Beamtenstellen im Kanzlei- und Manipulationsfache bei den im §. 4 a) und b) genannten Behörden, Gerichten, Aemtern, Anstalten und Unternehmungen, welche nicht an Beamte, die schon in einem Gehaltsbezuge stehen, oder an Quiescenten verliehen werden, wird den anspruchsberechtigten Unterofficieren, deren volle Befähigung hiefür nachgewiesen ist. der Vorzug vor den übrigen Mitbewerbern eingeräumt.«

Z tego wynikałoby, że możliwość otrzymania posady przez niecertyfikatystów nie jest wykluczoną jednakże — wskutek nacisku sfer wojskowych i wobec braku opieki władz cywilnych nad swoimi pracownikami — dzieje się, że zamiast stosowania prawa pierwszeństwa zarezerwowano dla certyfikatystów wojskowych wyłączne prawo do stałych posad urzędników państwowych.

Takie krzywdzące interpretowanie wyraźnego brzmienia ustawy wywołało wśród dawnych białych murzynów początkowo tylko cichy pomruk niezadowolenia z czasem ale — gdy wskutek stawiania wyższych wymogów, kadry dyetaryuszy musiały zapełniać się żywiołem inteligentniejszym, a nawet z wyższem wykształceniem, niż je posiadali nasi przełożeni pp. urzędnicy kanc. — zmienił się ów cichy pomruk, w czem raz wyraźniejszy i śmielszy głos niezadowolenia.

Jak długo głosy te podnosiły się »w pojedynkę«, tak długo był to głos wołającego na puszczy — bo chociaż go wszyscy słyszeli, to przecież udawali, że go nie słyszą.

Stan taki trwał aż do roku 1899. W tym to czasie żywioł inteligentny, a więc świadomy swoich praw i obowiązków zrozumiał, że „w pojedynkę" nic nie zdołamy uzyskać i że należy koniecznie organizować się.

Rzucone hasło „Jednością silni" — znalazło w szeregach naszych początkowo mało zwolenników, a powodem tego była już to apatya z braku wiary we własne siły, już to silnie zakorzeniony serwilizm.

Gdy atoli wskutek starań pewnej tylko części uświadomionych kolegów, sprawa nasza, dzięki tylko kilku posłom, odbiła się kilkakrotnie echem o mury Izby Posłów, a tem samem zwróciła uwagę tak czynników miarodajnych, jak i szerszego społeczeństwa, gdy ostatecznie w r. 1901 wniesiono, a nawet uchwalono w Izbie Posłów pierwszy projekt ustawy, mającej na celu uregulowanie naszych stosunków służbowych i materyalnych, wówczas zrozumiała znaczna część w apatyi pogrążonych kolegów, że nie możemy tak długo liczyć na urzeczywistnienie naszych dążeń i postulatów, jak długo nie stworzymy siły, z którą sfery miarodajne liczyćby się musiały.

Tak tedy prawdziwa walka o byt datuje się od r. 1901, w którym to czasie i u nas w Galicyi powstała pierwsza organizacya zawodowa.

Skutek tej walki był ten, iż już w roku 1902 widział się Rząd zniewolonym, przecież coś dla tej rzeszy cichych pracowników uczynić.

Rzucono tedy uchwalony już przez Parlament projekt ustawy z r. 1901 do kosza Izby Panów, a zamiast ustawy, wydano rozporządzenie wszechministerstw z 19 lipca 1902, Nr. 145 Dz. p. p., które miało, a raczej powinno było mieć na celu uregulowanie stosunku służbowego i materyalnego ówczesnych dyetaryuszy i kalkulantów.

Sądziliśmy wówczas, że rozporządzenie to naprawi choćby w części krzywdy, jakie nam wyrządziła ustawa o certyfikatystach.

Jakież jednak było nasze zdziwienie, gdy w rozporządzeniu tem poznaliśmy tylko humbug, tylko manewr z chęci zamydlenia oczu.

Stworzono wówczas tem rozporządzeniem kategoryę tak zwanych urzędników kontraktowych, obecnych oficyantów kanc.

Stosunek kontraktowy opierał się na tem, że Rząd naszpikował całe rozporządzenie postanowieniami o obowiązkach oficyantów, o karach porządkowych i dyscyplinarnych, nie wspominając atoli ani jednem słowem o jakichkolwiek prawach dla nich.

Tam bowiem, gdzie miałoby się rozchodzić o nasze prawa, tam jest mowa tylko o możliwości, a tam, gdzie mowa o obowiązkach, lub karach, tam wszędzie wyraźnie się mówi, że to i to ma być, musi być i t. d.

Nie będę ani odczytywał, ani nawet naprowadzał tych wszystkich dziwolągów owego rozporządzenia, gdyż na poprzednich wiecach dokładnie były one omawiane, ograniczę się tylko do tych przepisów, które najbardziej są krzywdzące i które już nie jednego z nas pozbawiły kawałka chleba wskutek nieludzkiego ich interpretowania.

I tak:

Rozpocznę od **mianowania**.

Już w tym paragrafie dał Rząd dowód, że o właściwej regulacyi naszych stosunków służbowych na seryo nie myślał.

Nie oznaczył bowiem definitywnego czasu, w jakim pomocnik kancel. ma być mianowany oficyantem, a zaznaczając tylko, że po 3 latach służby może zostać oficyantem, zdał w ten sposób odnośnych kandydatów na łaskę i niełaskę ich przełożonych.

Stąd wynika, że bardzo wielu zdolnych i pracowitych pomocników nie może otrzymać tej posady i czekają ci biedacy całymi latami na tę i tak nędzną stabilizacyę.

Ponadto trafiają się wypadki, że kandydat, mimo uzdolnienia, nie zostanie nawet prenotowany, jeśli okaże wyższą inteligencyę od swego przełożonego, bo wiadomą jest rzeczą, że ciemność nie może znosić jasności!!

W ten sposób nie tylko krzywdzi się ludzi, lecz ponadto stwarza się atmosferę naprężonych stosunków, która wcale nie wpływa dodatnio na służbę, gdyż zamiast zachęty, powstaje rozgoryczenie i niechęć do gorliwego spełniania obowiązków służbowych.

Dalszym powodem niemianowania oficyantami pomocników kan. jest rzekomy brak posad systemizowanych — lecz jest to tylko wykręt sparsystemowy, gdyż notorycznie znaną jest rzeczą, że ilość posad z r. 1902 do dziś dnia nie została jeszcze wyczerpaną.

Jest to więc niezbitym dowodem braku opieki nad nami, jest to dowodem dowolnej interpretacyi postanowień rozporządzenia, która powoduje wprost znęcanie się bezpośrednich przełożonych nad podwładnymi, aby ich zmusić do przekształcenia się w ślepych niewolników ich zachcianek, a czasem i dziwactw. —

Większa część oficyantów kancel. pełni funkcye urzędników XI do IX klasy rangi, a nie tylko, że te funkcye spełniają należycie, lecz często zdarza się, że oficyantowi powierza się służbę o wiele trudniejszą, niż urzędnikowi kanc., już choćby z tego tytułu, że długoletnia praktyka pozwoliła mu nabrać wszechstronnej znajomości rzeczy i rutyny.

Pewna część oficyantów i pomocników kanc. zajęta jest mundowaniem, ale przekonaliśmy się, że i to mundowanie nie jest tak małoznaczną czynnością, znani nam są bowiem urzędnicy kanc., którzy tej pracy pełnić nie potrafią.

Z tego wynika, że obowiązki, jakie spełniają urzędnicy kontraktowi, jeśli nie są trudniejsze i ważniejsze, to w każdym razie bezwarunkowo równowartościowe z pracą państw. urzędników kanc.

Gdybyśmy się stosowali do zasady „równe prawa dla wszystkich“, to w pierwszej linii powinniby urzędnicy kontraktowi otrzymywać jeśli nie wyższą, to w każdym razie równą płacę z urzędnikami kancel. trzech najniższych rang.

Tymczasem rzecz ma się przeciwnie.

Za spełnianie swoich obowiązków służbowych otrzymują urzędnicy kontraktowi tak małą płacę, że absolutnie z niej wyżyć nie mogą, czego dowodem, że niemal wszyscy z nas szukać muszą ubocznych zarobków, byleby tylko znaleść środki na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb codziennego życia.

Oficyant kanc. po zamianowaniu otrzymuje około 100 koron miesięcznie, a po strąceniu rozmaitych należytości rządowych itp., otrzymuje *de facto* mniej, aniżeli miał, jako pomocnik kanc.

Jeśli uwzględni się notoryczną drożyznę mieszkań i wszelkich artykułów spożywczych, musi każdy przyjść do przekonania, że z tej nędznej płacy trudno wyżyć, że płaca ta nie stoi w żadnym stosunku do wydatności pracy.

Gdyby którykolwiek z tych panów, którzy mówią, że ciągle przychodzimy z nowemi żądaniami, popróbował choćby przez jeden miesiąc wyżyć z tej płacy, wtedy z pewnością nie odważyłby się na podobnie śmieszne i nie wytrzymujące krytyki twierdzenia.

Z tych więc także powodów żale i skargi nasze na ciężkie położenie materyalne są w zupełności uzasadnione. —

Ciekawym nadzwyczaj jest przepis o chorobach oficyantów.

Dostosowuje się on w zupełności do tenoru całego rozporządzenia, jakkolwiek całkiem brak w nim logiki.

Zdawałoby się, że jeśli oficyant kanc. musi żyć z $^1/_3$, a nawet z $^1/_4$ tej płacy, jaką pobierają urzędnicy, spełniający te same obowiązki, że, jeśli zmuszony więc cierpieć głód i chłód, to i odporność jego na wszelkie przypadki chorobowe powinna być mniejszą o $^1/_3$, względnie $^1/_4$ odporności urzędnika kanc.

Tymczasem urzędnikowi wolno chorować 1 rok i 6 tygodni (dlaczego i 6 tygodni?!), a oficyantowi tylko 3 miesiące (nawet bez dodatku 6 godzin!!), poczem, jeśliby się ośmielił dłużej chorować, można z nim natychmiast rozwiązać stosunek służbowy, aby mu umożliwić tem rychlejsze przejście na łono Abrahama.

Co za cudowny sposób leczenia chorób u oficyantów, co za znakomity środek przeciw obciążeniu budżetu państwowego, a zarazem, co za troskliwość i opieka ze strony naszego nieocenionego pracodawcy.

Do takiej opieki nad swoimi pracownikami wstydziłby się przyznać którykolwiek prywatny przedsiębiorca! Ale nasze przełożone władze — a prym tu wiedzie krajowa Dyrekcya skarbu — tak się zapaliły do tego przepisu, że nietylko z całą sumiennością obliczają na godzinę czas choroby oficyanta, ale ponadto, gdy się dowiedzą, że oficyant jest śmiertelnie chory, to jeszcze przed upływem 3 miesięcy zamykają mu płacę, chcąc w ten sposób okazać mu swoją życzliwość i opiekę i osłodzić drogę do wieczności.

Dotychczas praktykowały władze nasze z urlopami w ten sposób, że — uważając nas za nadludzi, stworzonych do jarzma i pracy, a niepotrzebujących żadnego wypoczynku — poprostu urlopów nam odmawiały.

W ostatnim roku, gdy przyszedł „Wink von Oben“, że przecież trzeba nam dać 8, względnie 14 dni urlopu dla wypoczynku, wzięły się znowu na dowcipny sposób.

Oto, gdy oficyant przedłoży świadectwo lekarza, że potrzebuje, celem poratowania zdrowia, dłuższego, niż 14-dniowego urlopu i gdy potrzebę takiego urlopu stwierdzi c. k. protomedyk, wtedy władze udzielają mu proszonego urlopu, jednak równocześnie zawiadamiają dotyczącego petenta, że zamykają mu płacę na czas urlopu ponad 14 dni.

Dowcip to znakomity, bo pod pokrywką ludzkości kryje w sobie znamiona średniowiecznych tortur — skazuje bowiem dotyczącego albo na świeże powietrze o głodzie, albo zmusza do rezygnacyi z łaskawie udzielonego urlopu.

Z tego powodu musimy się zastrzedz przeciw takiemu postępowaniu naszych władz, a to z następujących powodów:

Przedewszystkiem zdradzają nasze władze nieznajomość rozporządzenia i wskutek tego powstają takie niedorzeczności i krzywdy.

Trzeba w pierwszej linii, by panowie referenci urlopów zrozumieli, co znaczy urlop dla wypoczynku, a co urlop dla poratowania zdrowia.

Rozporządzenie mówi o 14-dniowych urlopach dla wypoczynku, a nie dla poratowania zdrowia. Zamykanie więc poborów ludziom, którzy pragną ratować swoje, często niebezpiecznie zagrożone zdrowie, jest postępkiem nieludzkim i nie dziwię się wcale, gdy z ust tych chorych biedaków sypią się gradem wyrazy błogosławieństwa pod adresem lekkomyślnych sprawców ich rozpaczliwego położenia.

Takie błogosławieństwa może nie przeszkodzą do otrzymania krzyżów i orderów, lecz łzy pokrzywdzonych prędzej, czy później spowodują pomstę. —

Dalszym dowodem życzliwości c. k. Rządu dla nas jest statut funduszu zaopatrzenia, czyli emerytalny.

Krzywda nasza występuje tu w jaskrawych barwach — i tak:

Wszystkim funkcyonaryuszom państwowym oblicza się wysokość emerytury od pobieranej płacy — dla nas stworzono coś zupełnie nowego, t. j. t. zw. podstawę pensyjną.

Ta podstawa pensyjna różni się w każdym stopniu o kilkaset koron od pobieranej płacy, tak, że oficyant po wysłużeniu wszystkich lat służby nie otrzyma całej swojej płacy, lecz kwotę o kilkaset koron mniejszą.

Następnie, aby coś utargować, postanawia rozporządzenie, że z ogólnej liczby lat służby, 5 lat jest niepoliczalnych — a mogą być policzone w wyjątkowych wypadkach, lecz za dopłatą za każdy miesiąc po 4 kor.

Wspaniałe postanowienie! Wspaniałe i korzystne! Ale nie dla nas, lecz dla worka państwowego.

Wysoki Rząd na tym całym interesie zarobił okrągło 1,920.000 kor.

I czyż to nie wstyd robić interesa z krzywdą połączone?

Czyż to nie wstyd łatać dziurawy worek państwowy ciężko zapracowanym groszem najbiedniejszych funkcyonaryuszy, których się i tak już innemi postanowieniami krzywdzi?

W ostatnich dniach zażądały Ministerstwa wykazu lat służby tych urzędników państwowych, którzy przed otrzymaniem stałej posady urzędników pozostawali w służbie państwowej w charakterze dyetaryuszy, wzgl. kalkulantów, a to celem wliczenia im tych lat do emerytury.

Więc nam każe się płacić za to, co drudzy zadarmo otrzymują?

Czy nie jest to krzywdzącem, jeśli urzędnikom kanc. policza się cały czas wojskowej służby do służby cywilnej, a nam nietylko lat wojskowych nie liczą, lecz jeszcze odtrącają 5 lat i każą płacić za to, żeśmy mieli zaszczyt być w służbie rządowej w charakterze białych murzynów. —

Niesprawiedliwem jest również postanowienie co do ćwiczeń wojskowych, które powiada, że pomocnikowi kanc., powołanemu do ćwiczeń wojskowych, „mogą“ być w **wyjątkowych**, na uwzględnienie zasługujących wypadkach, przyznane pobory w całości lub w połowie.

I znowu ten wygodny wyraz „mogą“, który z reguły na niekorzyść naszą bywa tłumaczony, czyli innemi słowy, że się pomocnikowi kancel., powołanemu do ćwiczeń z reguły zamyka płacę.

I cóż zawinił ten, którego tosamo państwo, tensam Rząd powołuje do służby swojej — tylko w innym charakterze — by mu aż zamykać pobory?

Czy może ma nie usłuchać wezwania władzy i narazić się na wędrówkę do kryminału?

A cóż winna jego rodzina, że ma być na pewien czas pozbawiona nietylko opieki, ale i środków do życia?

Na to pytanie nie jest w możności odpowiedzieć nawet tak genialna głowa, jak ta, która ten przepis wymyśliła. —

Koroną całego rozporządzenia, pieczęcią, że tak powiem, tej całej litanii „passywów“, jest §. 29. którego przepis za jednym zamachem obala i niweczy wszystkie postanowienia, a nawet samo rozporządzenie, jako takie.

Tu już nie brak dobrej woli, ale wprost zła wola z rozmysłu występuje w najjaskrawszych barwach.

Nie mamy nic przeciw utrzymaniu należytej dyscypliny w ramach ochrony powagi urzędu i o ile tego wymagają faktycznie względy służbowe.

Nie mamy nic przeciw temu, że przepisy dyscyplinarne specyalnie dla naszej kategoryi — stworzone zostały w formie obostrzonej, jakkolwiek niewyraźnej.

Zgadzamy się z wszelkiemi postanowieniami tego rozporządzenia tak co do kar porządkowych, jak i wymiaru kar dyscyplinarnych i akceptujemy przysługujące nam środki odwołania — jakkolwiek w ich skuteczność z góry nie możemy wierzyć jednakże ze względu na możność usprawiedliwienia się z zarzuconych nam przewinień służbowych, pozostaje nam jeszcze w toku dochodzenia dyscyplinarnego nadzieja, że przecież może sprawiedliwości stanie się zadość.

Z tem wszystkiem więc zgadzamy się!

Lecz bezwarunkowo żaden z nas, ani żaden zdrowo myślący człowiek, nie jest w stanie zgodzić się na to, by funkcyonaryusza, poświęcającego dla dobra służby najpiękniejsze swoje lata, swoje młode siły, swoje zdrowie, a nawet swoje prywatne przekonania, pracującego często w warunkach, poniżających jego godność ludzką — po szeregu lat służby — a nawet na pewien czas przed samem przejściem na emeryturę, bez podania powodu wyrzucić na bruk, nie dając mu możności opugnowania tego drakońskiego wyroku!!

Czyż mało jeszcze dla człowieka chętnego do pracy, jakkolwiek z ludzkiemi ułomnościami i słabostkami, całej litanii przepisów i wszelkiego rodzaju kar dyscyplinarnych?

Wszakże te przepisy dają możność na wypadek przewinienia stosowania wszelkich kar, a nawet wykluczenia ze służby, ale do tego potrzeba dotyczącemu funkcyonaryuszowi udowodnić jego przewinienia!

Ale wyrzucić na bruk człowieka niewinnego, bez podania powodu, bez dania mu możności dowiedzenia się, za co go tak ciężka kara spotyka, jest postępkiem niegodnym, jest ironią postępu i kultury!!

I to w ten sposób można w każdej chwili postąpić z funkcyonaryuszem państwowym, który ma dekret ustanowienia, który jest stabilizowanym, a więc funkcyonaryuszem stałym.

Oto są powody, które nas zmuszają do energicznego stawiania żądania w kierunku ustawowego uregulowania naszego stosunku służbowego i materyalnego, dla których prowadzimy tę żmudną i wyczerpującą walkę dla utrwalenia bytu naszego i rodzin naszych i najwyższy już czas, aby tym krzywdom kres położyć, aby te słuszne nasze żądania zaspokoić, a stać się to może wyłącznie i jedynie przez uchwalenie nam ustawy.

Sądzę więc, że będę wyrazem wszystkich kolegów, tak obecnych, jak i tych, którym nie była daną możność przybycia na wiec dzisiejszy, jeśli postawię następującą rezoucyę, o której jednogłośne uchwalenie gorąco upraszam:

„Zważywszy, że państwowi urzędnicy kontraktowi spełniają w zupełności służbę urzędników państwowych, jednakże pod względem poborów stoją o wiele niżej, niż wszelkie inne kategorye urzędników, podurzędników i służby państwowej, a nadto są pozbawieni wszelkich przywilejów i beneficyów, jakie tym ostatnim przysługują, zważywszy, że państwowi urzędnicy kontraktowi zdani są nietylko na łaskę i niełaskę przełożonych, lecz także na największą nędzę a temsamem na poniżenie i pogardę w społeczeństwie — zebrani na dzisiejszym wiecu w Krakowie państwowi urzędnicy kontraktowi zakładają przeciw takiemu traktowaniu ich energiczny protest i wyrażają nadzieję, że ck. Rząd przeprowadzi niezwłocznie regulacyę ich stosunków służbowych i materyalnych w drodze ustawy i w ten sposób usunie dotychczasowy niemożliwy stan rzeczy.

W szczególności oczekują państw. urzędnicy kontraktowi przyznania im stabilizacyi i charakteru urzędników, jak niemniej wynagrodzenia, któreby odpowiadało ich pracy, stosunkom drożyźnianym i poborom innych funkcyonaryuszy państwowych.

Do PP. Posłów do Rady państwa, apelujemy aby te nasze postulaty zechcieli z całym naciskiem poprzeć i w ten sposób spełnili dane nam kilkakrotnie przyrzeczenia“.

Drugi referent, prezes „Unii“ kol. Zieliński, poddał krytyce ustawę o certyfikacie, a w szczególności jej fałszywą interpretacyę i w te mniejwięcej przemówił słowa:

Czas mija, oficyanci się starzeją — krzepiąc się nadzieją lepszego jutra — czekają zmiłowania u Boga i austryackiego rządu! Ale, ani z tej, ani z tamtej strony zmiłowanie to nie nadchodzi! Oficyanci oficyantami w grób się kładą! Co gorsza ci pozostali przy życiu nie tylko nie doznają uznania za swą pracę, ale nawet spotykają się z lekceważeniem, wprost ze zdziwieniem, czego właściwie sobie więcej życzą. Nic więcej sobie nie życzą — tylko ustawy! Mówca zwraca się z gorącym apelem do młodszej generacyi, aby się skupiała pod sztandarami stowarzyszeń krajowych i pociągała za sobą opieszałych — jeżeli jeszcze tacy w jakichś zakątkach się znajdują — co się przyczyni do osiągnięcia, od dawna oczekiwanego sukcesu t. j. ustawy.

Omawia dalej postanowienia ustawy o certyfikacie z 19 kwietnia 1872 Nr. 60 dz. p. p. i z 26 lutego 1876. W szczególności przedstawia, że § 5 pierwszej i 50 drugiej ustawy pozostawiają, iż pierwszeństwo w uzyskaniu posad urzędniczych przysłuża tym certyfikatystom, którzy w czasie służby przygotowawczej wykażą zupełne uzdolnienie do piastowania urzędu, o który się starają. Przełożeni zatem winni wystawiać świadectwa, czy odnośny kandydat ma być dopuszczony do egzaminu, lub nie. Nie zaprzeczamy, że znaczny procent certyfikatystów odpowiada wymogom na urzędników kancelaryjnych, ale niestety, z drugiej strony stwierdzić musimy, że większość ich nie tylko wymogów takich nie posiada, ale wprost ujmę przynosi stanowi urzędniczemu. Gdzie zatem tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy? Są dwie. Z jednej strony wojskowość obdarza certyfikatami osoby, nie zasługujące na to z powodu braku wymogów, z drugiej strony władze cywilne pod presyą wojskowości patrzą przy egzaminach przez palce na brak uzdolnienia kandydatów wojskowych, rozumiejąc, że ci, po uzyskaniu posady, nabiorą w ciągu lat wprawy w wykonywaniu obowiązków służbowych. Jak wygląda to wykonywanie obowiązków służbowych ze strony takiego materyału urzędniczego, o tem wiedzą najlepiej oficyanci kanc., którzy mają z nimi bezpośrednią styczność i niejednokrotnie nawet po kilku latach służby urzędnika-certyfikatysty tegoż w tejsamej materyi kilkakrotnie bez skutku pouczają, pomijając okoliczność, że częstokroć prócz spełniania własnych obowiązków muszą za niego niejedną czynność załatwić, bo tenże nie potrafi jej sprostać. Dalej występuje mówca przeciw rozporządzeniu Ministerstwa handlu ze stycznia 1909, dopuszczającemu, podoficerów, posiadających certyfikat służbowy, którzy ukończyli pięć klas normalnych do posad oficyantów pocztowych. Jest to dalszy zamach wojskowości na zagarnięcie jak największej ilości posad cywilnych dla swych pupilów z krzywdą wykształconego proletaryatu ze stanu cywilnego. Jak z jednej strony musimy zazdrościć opieki, godnej uznania ze strony Ministerstwa wojny dla jego podwładnych, tak z drugiej strony wyrażamy głębokie ubolewanie na brak opieki i poparcia naszych słusznych i skromnych postulatów ze strony naszych władz przełożonych. Okoliczność ta zmusza nas do samoobrony i wytrwania w walce, póki nie odniesiemy zwycięstwa. —

Z kolei udzielił przewodniczący głosu trzeciemu referentowi, wiceprezesowi i redaktorowi »Łączności«, kol. Kwiatkowskiemu, który temi mniej więcej przemówił słowy:

Przedmówcy przedstawili już nasze krytyczne położenie, nasze stanowisko służbowe i nasze prawa i obowiązki, mnie zaś przypadło w udziele przedstawienie naszych postulatów, objętych, opracowanym przez nasz centralny Związek, projektem ustawy. Ponieważ jednak mimo bogactwa w wyrazownictwie naszego ojczystego języka nie można wprost znaleźć odpowiednich wyrażeń na określenie naszego położenia, ponieważ odszukanie liczby, określającej stosunek naszych praw do naszych obowiązków jest niemożliwem i zadanie to wypadnie zaliczyć do kilku nierozwiązalnych zagadnień algebraicznych, ponieważ wreszcie cały nawet szereg mówców nie jest w stanie przedstawić żywego obrazu, nie dającego się opisać położenia ogółu, pewnych jego grup i bardziej pokrzywdzonych jednostek, pozwolę sobie, zanim przystąpię do meritum sprawy, rzucić refleks na kilka jeszcze punktów naszych rozporządzeń i innych, pozostających z niemi w związku, jak również na pewne momenta, które nie do zniesienia położenie nasze pogarszają poza superlativus wszelkich, najdosadniejszych nawet wyrażeń.

Postaram się mówić zwięźle, proszę jednak o małą chwilę cierpliwości. Przedewszystkiem muszę jeszcze poruszyć sprawę nominacyi pomocników kanc. oficyantami.

W myśl § 5 punkt 5 rozporządzenia całego Ministerstwa z 19 lipca 1902 Dz. u. p. Nr. 145, warunkiem do uzyskania posady oficyanta kanc. jest odbycie trzechletniej służby w charakterze pomocnika kanc.

Niestety w odnośnym paragrafie nie ma postanowienia, że pomocnik kanc., posiadający warunki do zamianowania go oficyantem kanc. ma być tym oficyantem zamianowanym, a skutek jest taki, że pomocnicy posiadający nie trzy, pięć, dziewięć, lub kilkanaście lat służby nie mogą się doczekać nominacyi, lecz nawet tacy, którzy mogą wykazać ponad 20, lub 30 lat takiej służby. Takich pomocników kanc. jest wielu, chociaż, jak już wspomniano, nawet posady, ustanowione w r. 1902, nie zostały dotychczas obsadzone. Na dowód przedstawiam sprawę pomocnika kanc. przy urzędzie podatkowym w Krośnie i sprawę pomocnika kanc. przy c. k. Sądzie pow. w Liszkach Pomocnik w Krośnie wysłużył jako podoficer 17 lat 8 miesięcy i 2 dni jako pedoficer przy wojsku; stwierdza to jego „Abschied“ który przedstawiam: ponieważ zaś wskutek prywatnej zawiści i postronnych wpływów nie otrzymał zupełnie certyfikatu ani urzędniczego, ani służbowego, nie mógł uzyskać ani posady urzędnika, ani też sługi przy władzach, urzędach i zakładach państwowych, otrzymał natomiast posadę dyetaryusza przy sądzie w Krośnie, którą zamienił następnie ze względów materyalnych na lepiej płatną posadę pomocnika woźnego. Posadę tę zajmował przez 8 lat 2 miesiące i 15 dni i zamienił ją znowu w roku 1892 na lepiej już płatną posadę dyurnisty najpierw przy Sądzie, a następnie przy Starostwie i urzędzie podatkowym w Krośnie. Jako pomocnik kanc. pracuje więc już przeszło lat 17. Jeśli zaś doliczymy do tego 6½ roku służby, spędzonej w charakterze pomocnika woźnego i blisko 18 lat służby wojskowej, okaże się że pomocnik kanc. z Krosna ma już za sobą przeszło 41 lat służby, i nie tylko, że nie może się doczekać nominacyi na oficyanta kanc., lecz nadto pobiera tylko 2 K. 50 h. wynagrodzenia dziennego na równi z pomocnikami, którzy dopiero wstąpili do służby, a wreszcie musi być przygotowanym i na to, że gdy się przeniesie na łono Abrahama nawet po drugich 40 lat służby, pozostawi żonę i czworo dzieci bez żadnego zaopatrzenia na pastwę głodu i nędzy, gdyż, zapowiedziane w § 2. statutu zakładu zaopatrzenie oficyantów rozporządzenie wykonawcze, mające unormować, czy i pod jakiemi warunkami mogą pomocnicy kanc. należeć do zakładu zaopatrzenia, dotąd się nie ukazało. Drugim przykładem jest pomocnik kanc. przy c. k. Sądzie pow. w Liszkach, który mimo 27 letniej służby, spędzonej w charakterze pomocnika kanc. nie może się doczekać nominacyi na oficyanta kanc. Komentarze tu zbyteczne,

gdyż fakta same mówią za siebie. Tego rodzaju pomocników kanc. polecamy gorąco opiece P. T. Posłów i prosimy o zajęcie się ich sprawą.

Dalej przedstawił mówca kwestyę z gruntu fałszywej interpretacyi § 30 (o rozwiązaniu stosunku służbowego) i zastosowania tego paragrafu (aczkolwiek nie mógł mieć zastosowania) do kolegi z Tarnowa, którą to sprawę przedstawiono już w Nr. 9 i 10 „Łączności“ i wykazał, że w myśl § 29. punkt 5, rozp. z 19 lipca 1902, Dz. p. p. Nr. 145, rozwiązanie stosunku służbowego może nastąpić skutkiem przejścia w stan zaopatrzenia, nie jest jednak stadyum przejściowem do przejścia w stan spoczynku.

Następnie przedstawił sprawę oficyantów kanc., którym innej służby państwowej, wojskowej, lub cywilnej nie policzono, ani do wymiaru płacy z § 12 rozporządzenia, ani też do wymiaru emerytury z § 18 statutu, a nadto odebrano emerytury dotychczasowe bez żadnej rekompensaty, jedynie za udzielenie pozwolenia pracowania nadal na utrzymanie rodziny. Sprawę tę, poruszoną już również w Nr. 10 „Łączności“ do której zbiera Związek materyał i w której wdroży niebawem odpowiednie kroki — poruczył mówca również opiece P. T. Posłów.

Przechodząc do czterokrotnej regulacyi naszych poborów, a to rozporządzeniami z 10 lipca 1902, Dz. p. p., Nr. 145, 15 lipca 1906, Dz. p. p., Nr. 141, 23 marca 1907, Dz. p. p., Nr. 88 i 24 listopada 1908, Dz. p. p., Nr. 236, wykazał mówca, że regulacye te nie mogą nikogo zadowolnić, że z obecnych płac wobec niesłychanej, z dniem każdym wzmagającej się drożyzny, absolutnie wyżyć nie można, że nasze obecne pobory przedstawiają ze względu na drożyznę o wiele mniejszą wartość od poborów dawnych dyetaryuszy, z którymi nas niejednokrotnie chcą identyfikować, a z którymi prócz nędzy nic nie mamy wspólnego, że wreszcie, mimo iż pełnimy służbę urzędników kancelaryjnych, rachunkowych, a nawet i konceptowych w całem tego słowa znaczeniu, pobieramy płace niższe od wszelkich, najniższych nawet kategoryi funkcyonaryuszy państwowych. Wywody swoje poparł mówca przedstawieniem graficznego zestawienia, płac niższych funkcyonaryuszy państw., które wynoszą w Wiedniu: dla oficyantów kanc. 1380—2340 K.; dla służby państw. 1553—2730 K.; dla listonoszy 1553—3040; dla oficyantów kolej. 1650—3550 K.; dla straży skarbowej 1703—1610 K.; dla niższych urzędników 2320—5000 K.

Graficznem zestawieniem wywodził mówca nie jest jeszcze objęta najniższa kategorya funkcyonaryuszy państw., tak zwana służba pomocnicza, powołana do życia rozporządzeniam wszystkich Ministerstw z 15 października 1902. Dz. p. p., Nr. 200, której płace są bardzo mało niższe od poborów oficyantów kanc., a która natomiast jest o wiele lepiej sytuowaną od pomocników kanc., którzy nawet po 40 latach pobierają tęsamą płacę jak z dniem wstąpienia do służby, a w razie niezdolności do służby skazani są wraz z rodzinami na śmierć głodową, gdy tymczasem służba pomocnicza awansuje co 5 lat w płacy i już po 10 latach służby ma prawo do emerytury, jak urzędnik lub oficyant z tą tylko różnicą, że emerytura ta została z góry nazwaną emeryturą w drodze łaski. Dla pomocnika kanc. byłoby obojętnem, czy otrzyma zaopatrzenie obowiązkowe, czy w drodze łaski; Niestety! Nie ma on otrzymać ani halerza!! Stosunki są nie do zniesienia, gdyż przechodzą już wszelkie granice możliwości i cierpliwości.

Dążenie do uzyskania zmiany, lub zniesienia poszczególnych paragrafów obowiązujących nas rozporządzeń uważa mówca za samobójstwo i pośrednie zrezygnowanie z żądania ustawowego uregulowania naszych praw i obowiązków. Z raz obranej drogi zbaczać nam nie wolno, lecz musimy postępować dalej konsekwentnie, póki nie osiągniemy pożądanego celu. Również niewłaściwem nazywa mówca żądanie od P. T. Posłów, by oddanie głosu swego za konieczności państwowemi uczynili zawisłem od obietnicy Ministerstw, że to, lub owo postanowienie, dotyczące naszego stanu zniosą, lub zmienią, apeluje natomiast do posłów, by raczej oświadczyli ewentualnie odnośnemu ministrowi: Excellencyo! Nie oddam swego głosu za tą, lub ową sprawą, a mimo to żądam stanowczo i kategorycznie, by ta, lub owa ustawa, lub rozporządzenie było należycie interpretowane i stosowane!

Omawiając projekt ustawy, podkreśla mówca, że uchwalenie go nie powinno natrafić na żadne trudności, ani ze strony ministerstw militarnych, których adepci mają mieć w przyszłości pierwszeństwo do posad oficyantów kanc., ani też ze strony Ministerstwa skarbu, tem więcej, że 11 milionów, uchwalone przez parlament na poprawę naszego bytu w r. 1901 zniknęło w kasach państwa bez śladu i wieści, a zrealizowanie naszych postulatów, objętych projektem ustawy, wymaga obecnie wydatku pół, a najwyżej 1 miliona koron.

Bezskuteczność — kończy mówca — naszych wielolotnich starań, zabiegów i petycyi, bezskuteczność, skierowanego do sfer miarodajnych, wołania naszego, jak żab z bajki — „chłopcy przestańcie, bo się źle bawicie! dla Was to igraszka, nam chodzi o życie!“ zmusza nas do gorącego apelu do PP. Posłów, aby sprawą ustawowej regulacyi naszych stosunków służbowych energicznie zająć się zechcieli, a nadto, aby nie dopuścili do dalszego krzywdzenia nas przez fałszywą interpretacyę i mylne stosowanie obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

W tym też duchu stawiam następującą, drugą rezolucyę, o której jednogłośne uchwalenie upraszam:

»Zebrani na wiecu w Krakowie w dniu 17 października 1909 oficyanci i pomocnicy kanc., zwracają się do wszystkich P. T. Posłów z gorącym apelem i prośbą, by od miarodajnych sfer i czynników zażądali stanowczo i kategorycznie ścisłego przestrzegania i należytej, duchowi ustawy odpowiadającej interpretacyi obowiązujących ustaw, rozporządzeń i przepisów, których nie przestrzeganie wyrządza oficyantom i pomocnikom kanc., wprost niezobliczalne krzywdy i szkody.

Przewodniczący przystępuje do dalszego punktu porządku dziennego i otwierając dyskusyę nad wygłoszonymi referatami, udziela głosu oficyałowi sądowemu p. Skąpskiemu, który zaznaczając, że znane mu są nasze opłakane stosunki służbowe i materyalne, wzywa do solidarności, do brania udziału w życiu publicznem i do wczesnego zastanowienia się, kogo w przyszłości na posłów wybierać należy. Zaznacza, że wszyscy urzędnicy, a więc i my mieliśmy czas przekonać się, że bez pukania niczego od sfer miarodajnych doczekać się nie można, wobec czego z raz obranej, legalnej drogi nie możemy zbaczać, ani na chwilę.

Poseł p. Dr Ignacy Petelenz, zaznaczając, że ciężko mu pokazać się przed nami z pustemi rękami, chociaż żadnej w tem nie ponosi winy, gdyż robił, co tylko było możliwem, czy to sam, czy z innymi posłami, życzliwymi naszej sprawie, wyjaśnia, że winę przypisać należy komplikacyom politycznym i spowodowanej nimi niezdolności Izby do realnej pracy. Przedstawiwszy przebieg ubiegłej sesyi parlamentarnej, podnosi, że wskutek jej zamknięcia również i projekt naszej ustawy stał się bezprzedmiotowym i musi być ponownie wniesionym. Ze swej strony zapewnia, że nasze położenie i nasze postulaty są mu dobrze znane, że postulaty te uznaje za zupełnie słuszne i skromne; tego samego zdania są przedstawiciele wszystkich stronnictw parlamentarnych, którzy podpisali w ubiegłej sesyi wniosek, dotyczący ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych. Obiecać tylko tyle może, że sprawą naszą zajmie się energicznie, gdy tylko pozwolą na to stosunki parlamentarne i zdolność Izby do pracy, której wszyscy oczekujemy. Co będzie możliwe, uczynić przyrzeka, a co przyrzeknie uczyni.

Redaktor »Wszechrządu« p. Rogalski wzywa do solidarnej działalności wszystkich urzędników i funkcyonaryuszy państwowych w kierunku uzyskania praw obywatelskich, co jest pierwszym warunkiem zdobycia, odpowiadającej duchowi czasu pragmatyki służbowej i polepszenia bytu.

Po zamknięciu dyskusyi poddał przewodniczący pod głosowanie rezolucye kolegów Kmicińskiego i Kwiatkowskiego, które uchwalono jednogłośnie.

Następnie zwrócił się kol. Kmiciński z interpelacyą do posła Dra Petelenza, czy będzie skłonnym postawić wniosek w Kole polskiem, aby Koło polskie wraz z innymi klubami na podstawie uchwały wezwało Rząd w formie wniosku nagłego o przedłożenie pod obrady projektu naszej ustawy. P. Dr Petelenz przyrzekł solennie prośbie tej zadość uczynić.

Kol. Zieliński, przedstawiwszy szkodliwą działalność lwowskiego »Związku sądowców« wykazuje, że istnienie odrębnego stowarzyszenia poza »Reichsverbandem« o odrębnych celach paraliżuje akcyę stowarzyszeń krajowych, zjednoczonych w centralnym Związku w Wiedniu i wnosi na uchwalenie Prezydyum „Związku sądowców“ votum nieufności, co uchwalono.

Delegat z Rzeszowa, kol. Solarski, podnosi niewłaściwe postępowanie władz przy obsadzaniu posad pomocników kanc. w obwodzie rzeszowskim i przedstawia dwa wypadki, w których posady pomocników kanc. nadano kandydatom, zupełnie nie posiadającym odpowiednich wymogów z pominięciem woluntaryuszy z 1½ roczną praktyką.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, podziękował przewodniczący posłom, gościom i przedstawicielom prasy za zaszczycenie wiecu swą obecnością, kolegom zaś, a w szczególności zamiejscowym za liczny współudział, poczem zamknął wiec o godzinie 6¼ wieczór.

* * *

Wiec ten był imponującą defiladą licznych, karnie zorganizowanych zastępów przed forum publicznem, defiladą tem więcej imponującą, że prócz liczebnej siły ujawniła się na nim pełna harmonia myśli całej rzeszy szermierzy, do wspólnego celu jedną zdążających drogą i złożyła się na niczem nie zmąconą powagę i uroczysty przebieg obrad wiecu, który wobec takiej, tak liczebnej, jak i moralnej siły i solidarności członków, nie może pozostać bez wpływu na przyśpieszenie akcyi, na osiągnięcie wytkniętego celu, na przyjście, długo oczekiwanego »Mesyasza«, ustawy!

Wiec we Lwowie.

W dniu 3-go października b. r. odbyły się wiece w siedzibach wszystkich stowarzyszeń krajowych całej Austryi.

W dniu tym odbył się też wiec wschodnio galicyjskiego Związku „Unia“ we Lwowie.

Sala Rady miejskiej, w której wiec się odbywał, wypełniła się po brzegi tak, że więcej uczestników nie byłoby znalazło pomieszczenia. Na wiecu tym reprezentowane były przez swych delegatów wszystkie prawie grupy wschodnio galicyjskiego Związku. Zachodnio galicyjski Związek zeprezentowali jego prezes kol. Podgórczyk, oraz wiceprezes i redaktor kol. Kwiatkowski. Z posłów obecnym był Dr. Tomaszewski, inni usprawiedliwili swą nieobecność. Zagaił wiec i przewodniczył Prezes „Unii“ kol. Zieliński; zastępcami przewodniczącego obrano kol. Podgórczyka i Grabowskiego. Funkcye sekretarzy pełnili koledzy Olejniewicz i Porczak.

Referat o stosunkach służbowych i materyalnych, o prawach i obowiązkach oficyantów i pomocników kanc. — treścią podobny do referatu, wygłoszonego na wiecu krakowskim, wygłosił wiceprezes i redaktor „Unii“ kol. Kmiciński, który w świetnem przemówieniu objął całokształt naszych ciężkich i odpowiedzialnych obowiązków i nie pozostających w żadnym do nich stosunku iluzorycznych praw naszych, wreszcie przedstawił nasze postulata i postawił rezolucyę, identyczną z rezolucyą, uchwaloną na wiecu krakowskim, wobec czego rezolucyi tej, jak i przemówienia kol. Kmicińskiego nie podajemy. Koreferent, kol. Podgórczyk, omówił kilka jeszcze punktów obowiązujących nas rozporządzeń i wzywał zebranych do żywego udziału w życiu publicznem, na którego bieg, szczególnie w miastach prowincyonalnych mogą oficyanci i pomocnicy kanc., jako inteligentny czynnik oddziaływać bardzo wiele i przyczynić się do podniesienia znaczenia naszego stanu w społeczeństwie, a co za tem idzie i przechylenia szali naszego zwycięztwa. Popierając rezo-

lucyę, postawioną przez kol. Kmicińskiego, wzywał kolegów do dalszej solidarności, która jest głównym warunkiem zrealizowania naszych postulatów.

W dyskusyi zabierali głos między innymi kol. Śnieszek Jan, poseł P. Dr. Tomaszewski, wiceprezes i redaktor „Łączności“ kol. Kwiatkowski, kol. Graf, Łucki, Hostyński, Kmiciński, Podgórczyk, Stramer Jarisch i i.

Kol. Śnieszek domagał się, aby zażądać od miarodajnych sfer i czynników — zanim ustawa zostanie uchwalona — przedewszystkiem zniesienia § 29 rozporządzenia, a przynajmniej jego zmiany w tym kierunku, by wypowiedzenie było dopuszczalnem tylko w razie przewinienia oficyanta, stwierdzonego w postępowaniu dyscyplinarnem, zmiany istniejących rozporządzeń w tym kierunku, by oficyant kanc. mógł otrzymywać zalicz ę na płacę i t. d. Występując przeciw ustawie o certyfikacie i jej fałszywej interpretacyi, jak również przeciw nie przestrzeganiu obowiązujących ustaw i rozporządzeń przy nominacyach, domagał się od posłów, by oddanie swego głosu za koniecznościami państwowemi uczynili zawisłem od przyjścia z pomocą oficyantom kan., przedewszystkiem zaś przez odpowiednią modyfikacyę § 29, a to tem więcej, że jak z jednej strony jest pesymistą i nie wierny w powodzenie projektu naszej ustawy, tak z drugiej strony jest optymistą i jest przekonanym, że ostrze § 29 zwróci się niebawem przeciw niemu. W całkiem sympatycznem przemówieniu kol. Śnieżka przebijała jednak nieznajomość arkanów polityki austryackiej, której reprezentanci chętnieby się zgodzili zapewne na udzielenie nam n. p. zaliczek, lub lekką modyfikacyę innego paragrafu, *ut alipuid fecisse videatur*, coby ich uprawniało poniekąd do dalszej zwłoki z ustawowem uregulowaniem naszych praw i obowiązków.

Poseł P. Dr. Tomaszewski skreślił położenie polityczne, unieruchomiające parlament, przedstawił życzliwość posłów dla naszej słusznej sprawy, która była już niejednokrotnie przedmiotem obrad w komisyach i interpelacyi w plenum Izby, która jednak czekać znowu musi lepszej konstelacyi politycznej i zdolności Izby do pracy, gdyż Izba ta nawet dla najbardziej potrzebującej pomocy służby pomocniczej, obecnie nic uczynić nie może.

Posłowie czynią, co mogą, lecz nie można ich winić, jeśli nie mogą pokonać uporu Rządu; Rządowi i Mimistrom nie można też przypisywać zbyt wiele winy, gdyż szczególnie w ostatnich czasach w kłopotliwem nieraz znajdują się położeniu. P. Dr. Tomaszewski przyrzekł poruzyć naszą sprawę, skoro tylko parlament odzyska zdolność do pracy.

Kol. Kwiatkowski podniósł, nawiązując do przemowienia kol. Śnieżka i Posła P. Dra Tomaszewskiego, że całą naszą akcyę musimy skierować do osiągnięcia ustawy, a zaniechać żądań odnośnie do zniesienia, lub zmiany poszczególnych postanowień rozporządzenia, gdyż to równałoby się samobójstwu. Nic nam jednak nie stoi na przeszkodzie zwrócić się do P. T. Posłów z gorącym apelem i prośbą, by od odnośnych Ministerstw zażądali należytej interpretacyi i stosowania obowiązujących ustaw rozporządzeń i przepisów. Gdy to nastąpi, żadnej posady nie otrzyma kandydat, nie władający należycie językiem krajowym, ani też kandydat, nie posiadający warunków do uzyskania pewnej posady, jak studyów, praktyki i t. p. Wtedy też nie będą władze mianujące wyczekiwały z obsadzeniem wakujących posad, aż się pojawi jaki certyfikatysta, wtedy certyfikatyści z praktyką sądową, lub z częściowo tylko odbytą praktyką przy c. k. Starostwach nie mogliby być mianowani kancelistami c. k. Namiestnictwa z krzywdą oficyantów, z których na ośmdziesiąt kilka posad, ani jeden nie został zamianowanym.

W odpowiedzi P. Drowi Tomaszewskiemu dowodził mowca, że ustawę o certyfikacie wydał Parlament z roku 1872, że ustawę tę może zmienić, lub zmodyfikować dzisiejszy parlament, który w dniu 17 czerwca b. r. dał wyraz zapatrywaniu, że ustawa o certyfikacie jest z gruntu fałszywie interpretowaną, że wreszcie parlament ten, nie mogąc przełamać uporu Ministerstw, uznających hegemonię Ministerstw militarnych, powinien zmusić odpowiednie sfery i czynniki do należytej interpretacyi i stosowania ustawy, nie dopuścić natomiast do dalszej okupacyi posad cywilnych przez certyfikatystów i do wydawania takich rozporządzeń, jak r o z p o r z ą d z e n i a M i n i s t e r s t w a h a n d l u z 19 s t y c z n i a 1909 dz. p. p. Nr. 9., 10 i 11., d o p u s z c z a j ą c e p o d o f i c e r ó w, o b d a r z o n y c h c e r t y f i k a t e m s ł u ż b o w y m d o p o s a d a s y s t e n t ó w p o c z t o w y c h. W końcu postawił mowca rezolucyę, podobną do uchwalonej na wiecu krakowskim.

Dalsi mowcy wzywali do solidarności i ustawicznej energicznej akcyi, a przemówienia ich zmierzały w większej części do wykazania konieczności domagania się jedynie ustawy i wytężenia wszelkich sił, celem jak najrychlejszego jej uzyskania.

Na interpelacyę kol. Kmicińskiego przyrzekł P. Dr. Tomaszewski domagać się na posiedzeniu Koła Polskiego powzięcia uchwały, domagającej się od Rządu w formie wniosku nagłego przedłożenia Parlamentowi pod obrady projektu naszej ustawy.

Imieniem „Z w i ą z k u s ą d o w c ó w“ występował kol. Hostyński ze Lwowa przeciw Posłom stronnictwa demokratycznego i przeciw P. Drowi Tomaszewskiemu, zarzucając wszystkim złą wolę, spotkał się jednak z należytą odprawą ze strony kol. Zielińskiego, Kmicińskiego, Stramera i Podgórczyka, którzy wykazali s z k o d l i w ą d z i a ł a l n o ś ć „Z w i ą z k u s ą d o w c ó w“, k t ó r y n i e r e p r e z e n t u j e o g ó ł u k o l e g ó w i z k t ó r y m o g ó ł o f i c y a n t ó w i p o m o c n i k ó w k a n c. n i c n i e m a w s p ó l n e g o.

Po dyskusyi uchwalono jednogłośnie rezolucye kol. Kmicińskiego i Kwiatkowskiego, a nadto na wniosek kol. Stramera v o t u m n i e u f n o s c i „Z w i ą z k o w i s ą d o w c ó w“, zaś na wniosek kol. Kmicińskiego v o t u m z a u f a n i a K o ł u P o l s k i e m u w ręce obecnego P. Dra Tomaszewskiego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął Przewodniczący wiec o godzinie 7-mej wieczór.

Poważny przebieg obrad i jednomyślność uchwał wiecu świadczył o sile organizacyjnej zebranych, która musi doprowadzić do rychłego zwycięstwa.

Posiedzenie Wydziału Związku.

W dniu 26 września br. odbyło się zwyczajne, kwartalne posiedzenie Wydziału Związku z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie;
2. odczytanie poprzedniego protokołu;
3. sprawozdanie Zarządu z czynności za ubiegły kwartał;
4. sprawozdanie kasowe;
5. sprawozdanie prezesa ze zjazdu prezesów w dniu 4 lipca br.;
6. zwołanie krajowego wiecu do Krakowa;
7. sprawy organizacyjne;
8. wnioski i interpelacye.

W posiedzeniu wzięli udział: a) członkowie Zarządu, koledzy: prezes Podgórczyk, wiceprezes Kwiatkowski, sekretarz Karaś, II. sekretarz Stranek, skarbnik Pawlak, zast. skarbnika Brzeziński, prowadzący księgi kasowe Pałasz; b) członkowie Wydziału, koledzy: Myksa (Bochnia), Rudol (Chrzanów), Wojciechowski (Kalwarya), Woźniak (Wadowice), Grzesiak, Krzemień i Stopka (Kraków).

Usprawiedliwili nieobecność kol. Suchodolski (Kraków) i kol. Wawryk (Nowy Sącz).

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa, kooptował Wydział jednogłośnie jako członka w miejsce kol. Blecharczyka z Jasła, kol. Edmunda Solarskiego z Rzeszowa.

Protokół z ostatniego posiedzenia Wydziału przyjęto — po odczytaniu — bez zmiany.

W sprawozdaniu Zarządu przedstawił prezes cały przebieg akcyi i działalności w sprawach ogółu, jakoteż interwencye i inne kroki, przedsięwzięte ze skutkiem w sprawach poszczególnych członków.

Prowadzący księgi kasowe, kolega Pałasz, złożył sprawozdanie kasowe, wedle którego wynosił:

		przychód:	rozchód:	pozostałość kas.
		195·45		
w styczniu	K.	226·20	329·82	
„ lutym	„	290·40	249·61	
„ marcu	„	328·40	445·51	
„ kwietniu	„	209·13	88·26	
„ maju	„	249·81	358·17	
„ czerwcu	„	202·15	221·96	
„ lipcu	„	412·15	312·64	
„ sierpniu	„	314·20	236·98	
„ wrześniu	„	226·12	152·16	
Razem	K.	2654·01	2395·11	258·90

Wierzytelności Związku wynosiły 605 K. 90 h. Długów (należytości bieżących) przypadających do pokrycia z wykazanej pozostałości kasowej 258 K. 90 hal., nie obliczono.

Po dyskusyi nad sprawozdaniem Zarządu i sprawozdaniem kasowem uchwalono na wniosek kol. Woźniaka umieścić krótkie sprawozdanie kasowe w nr. 11 »Łączności«.

Na wniosek komisyi szkontrującej uchwalono wyrazić uznanie za gorliwe pełnienie obowiązków kol. skarbnikowi, prowadzącemu księgi kasowe i sekretarzowi.

Po złożeniu przez prezesa, kol. Podgórczyka sprawozdania ze zjazdu prezesów w dniu 4 lipca br., przedstawionego już w nr. 8 »Łączności« i po omówieniu wszelkich kwestyi, dotyczących odbyć się mającego wiecu, którego przygotowanie w szczegółach, poruczono Zarządowi, przystąpiono do 7 punktu porządku dziennego (sprawy organizacyjne). Po uchwaleniu kilku wniosków, dotyczących zwołania w najbliższym czasie zgromadzenia organizacyjno-agitacyjnego w Tarnobrzegu i Białej, przyjęto rezygnacyę kol. Królika z godności I. sekretarza i wybrano w jego miejsce I. sekretarzem dotychczasowego II. sekretarza, kol. Stranka, zaś II. sekretarzem kol. Krzemienia. Następnie zatwierdził Wydział wybory prezydyów grup okręgowych, a między innymi prezydyum nowej grupy Rzeszów.

Kwestya jesiennej delegacyi do Wiednia wywołała żywą dyskusyę, której rezultatem było jednomyślne stwierdzenie, że delegacya winna być ile możności najliczniejszą i że zachodzi nieodzowna potrzeba i konieczność zasilenia w tym celu kasy Związku.

W tym względzie zapadły następujące uchwały:

1) Zwrócić się do kolegów, którzy nie nadesłali dotychczas datków na delegacye, aby to jaknajrychlej uczynić zechcieli;

2) Zaapelować do grup, aby jużto wysłały własnym kosztem własnych delegatów, jużto szczególnie grupy mniejsze nadesłały do Związku odpowiednie kwoty, celem wysłania kosztem kilku grup jednego, lub więcej delegatów, stosownie do złożonej kwoty.

Po uchwaleniu wysłania na wiec do Lwowa dwu delegatów w osobie prezesa Podgórczyka i wiceprezesa Kwiatkowskiego i omówieniu kilku jeszcze spraw, a między innemi, poruszonej przez kol. Solarskiego z Rzeszowa sprawy pomijania woluntaryuszy przy obsadzaniu posad pomocników kanc., a nadawania ich nieukwalifikowanym kandydatom, zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie 6·45 wieczór.

Delegacye.

Krajowe wiece, które się odbyły w siedzibach wszystkich stowarzyszeń krajowych, wykazały liczebną i organizacyjną siłę poszczególnych stowarzyszeń wobec społeczeństwa i posłów i dały tym ostatnim impuls do energiczniejszego zajęcia się naszą sprawą. Pod wrażeniem chwili, pod wpływem referatów, przemówień i apelu wiecujących, postanowił zapewne niejeden z posłów wcielić postulaty nasze do szeregu innych postulatów, których ma być rzecznikiem, których obronę uważa za swój poselsko-obywatelsko-społeczny obowiązek. Z upływem czasu zacierają się łatwo najsilniejsze nawet wrażenia, zwłaszcza, gdy miejsce ich zajmują inne, nowe; pilne i ważne sprawy schodzą często na plan dalszy wobec nawału spraw nowych, które absorbując umysł, odrywają go od spraw dawniejszych, powodując ich zapomnienie. Każde ze stowarzyszeń krajowych przedstawiło położenie i postulaty nasze swym posłom, którzy nie wiedząc, że i reszta ich kolegów parlamentarnych w tychsamych była opresyach i w ta-

kiemsamem znajduje się napięcia — wstrzymują się z postawieniem odnośnych wniosków, bojąc się wyodrębnienia i odosobnienia.

Częściowo niwelowany teren należy sprowadzić do wspólnego wykładnika. Apel, kierowany do poszczególnych posłów i frakcyi, skierować teraz należy do Izby posłów *in corpore* i to nie przez jednostki, lecz przez delegatów wszystkich krajów koronnych w liczbie, możliwie najpokaźniejszej. Każda akcya nietylko na zewnątrz, lecz nawet na wewnątrz wymaga prócz nakładu pracy, jeżeli nie większych, to przynajmniej równych nakładów materyalnych. Lecz *nec Hercules contra plures*! Związek nasz, o ile posiada dostateczny zapas sił i energii do pracy, o tyle nie może się pochwalić odpowiednim zapasem materyalnym, niezbędnym do dalszej akcyi, szczególnie w kierunku wyż opisanym. Na szczupłe delegacye, nie starczy funduszów, a cóż dopiero na delegacye o szerszym pokroju, na większą skalę.

Stoimy u przełomu! Rząd i miarodajne czynniki toczą już zaciętą walkę wewnętrzną między podszeptami sumienia, a zasadami sparsystemu. Nawet »nieważki« mogą przechylić w takiej chwili szalę zwycięstwa w tę, lub ową stronę! Przeciągnijmy szalę na naszą stronę! Niech delegacya zamieni się w sejm konwokacyjny urzędników kontraktowych całej Austryi, który zaległszy kuluary parlamentarne z wiarą w słuszność sprawy i ufni w liczebną siłę tak potrafią zasuggerować swych parlamentarnych przedstawicieli, że uchwały parlamentu będą pogłosem żądań i uchwał delegatów.

Surmy i trąby wzywają nas do boju! Wydział zaś Związku wzywa swych członków, którzy nie złożyli dotychczas datku na delegacye, aby to zechcieli jaknajrychlej uskutecznić!

Do większych grup okręgowych apelujemy prócz tego, aby ile możności wyekwipowały własnym kosztem i desygnowały do wspólnej delegacyi własnych delegatów, do mniejszych zaś, by składając odpowiednie kwoty umożliwiły wysłanie wspólnego delegata z dwóch, lub trzech grup.

Prosimy o pośpiech, gdyż czas mija, a chwila zwycięstwa może już... bliska...

Dalsza akcya.

Nawiązując do artykułu, umieszczonego pod tym tytułem w poprzednim numerze »Łączności«, przypominamy kolegom przewodniczącym i mężom zaufania grup okręgowych, wysłanie do posłów danego okręgu wyborczego memoryału, opatrzonego podpisami kolegów wyborców i innych obywateli wyborców, w którym domagamy się ustawowego uregulowania naszego stanowiska służbowego i naszych stosunków materyalnych. Sprawę tę polecamy P. T. Kolegom tem goręcej, że wysłane już memoryały nie pozostały bez skutku, lecz owszem zdziałały swoje, a nawet odbiły się echem w prasie.

Doprowadzeni do ostateczności, krzywdzeni zrządzeniem losu, czy aktem złej woli, musimy w krytycznej chwili wszystkie wytoczyć działa, by wygrać rozstrzygającą bitwę.

Projekt ustawy finansowej na r 1910.

JE Pan Minister skarbu Dr Biliński przedłożył Izbie posłów w dniu 26 października br. budżet państwowy na rok 1910, wedle którego preliminowano na rok 1910 w wydatkach 2.691,499.477 koron, w dochodach 2.649,456.741 koron wobec czego okazuje się niedobór w kwocie 42,042.736 koron.

Wedle *exposé* J. E Pana Ministra skarbu, mimo iż wydatki w każdym z poszczególnych etatów zmniejszyły się o kwotę, przypadającą na utrzymanie budynków etc. zwiększyły się faktycznie o znaczne kwoty ze względu na kulturalno gospodarczy interes krajów, a nadto w każdym prawie etacie z powodu dokonanej, lub mającej nastąpić regulacyi poborów różnej kategoryi funkcyonaryuszy państwowych.

Rząd pomyślał już, lub myśli o poprawie bytu różnych funkcyonaryuszy państwowych i wstawia na ten cel do budżetu miliony i dziesiątki milionów koron i czuje się co jasną zresztą jest rzeczą — zupełnie zadowolonym, że w sprawie regulacyi poborów urzędników kontraktowych udało mu się wykręcić na razie sianem, bo zamianą quinqueniów na quadriennia, pociągającą za sobą wydatek zaledwie paru tysięcy koron.

Największą rolę w podwyższeniu wydatków na poprawę bytu funkcyonaryuszy państwowych odgrywa ustawa z 25 września 1908 Dz. p. p. Nr. 204, traktująca o regulacyi poborów służby państwowej i przemianie części posad sług państwowych na posady podurzędników. Niepoślednią rolę odgrywa tu sprawa podwyższenia poborów straży skarbowej i projektowane podwyższenie płac żandarmeryi, podwyższenie emerytur dawnych pensyonistów i t. d. i t. d.

Wszystkie prawie kategorye zostały uwzględnione, my tylko popadliśmy zdaje się w niełaskę rządu, prawdopodobnie za zbytnią naszą loyalność.

Potrzeby kulturalne znalazły również swój wyraz w przedłożonym budżecie. Jako ludzie kulturalni nie mamy nic przeciw popieraniu rozwoju kultury i sztuki, a nawet jesteśmy jego zwolennikami, musimy jednak wyrażać co najmniej zdziwienie, że Rządowi nie wystarcza muzyka parlamentarna ostatnich czasów, lecz, że rozwój muzyki popiera z dwóch stron równocześnie, a mianowicie, wstawia w budżet znaczną kwotę na popieranie jej rozwoju, nie wstawia natomiast do budżetu żadnej kwoty na poprawę naszego bytu, chcąc wywołać muzykę wygłodzonych żołądków i wyjałowionych wnętrzności oficyanckich.

Przeciw takiemu muzykalno-wokalnemu budżetowi musimy stanowczo zaprotestować i wyrazić zdanie, że w czasach niesłychanej drożyzny — którą to sprawę traktuje obecny parlament jako nagłą — byłoby racyonalniejszem przedłożenie budżetu więcej socyalno-ekonomiczno-humanitarnego.

Sytuacya.

Polityczno parlamentarne konflikty nie zostały dotychczas zażegnane. O rozwiązaniu tego węzła gordyjskiego „na dwoje babka wróżyła" i nadal wróży". Możliwość porozumienia, stworzenia koalicyi, gabinetu parlamentarnego i t p. nie jest wykluczona. Nie jest również wykluczonem rozbicie się rokowań, odroczenie, lub nawet rozwiązanie Izby, utworzenie gabinetu urzędniczego, wprowadzenie rządów § 14 i różnych innych przewidzianych i nieprzewidzianych niespodzianek. Rostrzygającym momentem będzie prawdopodobnie przedłożenie do sankcyi ustaw językowych, co ma nastąpić w pierwszych dniach listopada

Na każdy wypadek musimy być przygotowani, by wdrożyć niezwłocznie odpowiednią akcyę.

Izba posłów pracuje obecnie nad sprawą drożyzny i aby jej nie zwiększać, nie dopuści prawdopodobnie do mającego się zaprojektować przez Rząd opodatkowania wody studziennej i wodociągowej oraz światła dziennego.

Nagłych wniosków przedłożono kilkanaście, zwyczajnych zaś całe setki. Między innymi postawił w dniu 26 października Poseł Marckhl i tow. wniosek na ustawowe uregulowanie stanowiska i poborów państw. urzędników kontraktowych. Takie same wnioski postawili w dniu 26 października poseł Dr. Tomaszewski i tow. w dniu zaś 28 października poseł Gall.

†

JAKÓB KOGUTOWICZ

oficyant kanc. sądowy, wiceprezes i b. prezes kraj. Związku oficyantów i pomocników kanc. w Krakowie,

zmarł po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony Św. Sakramentami w dniu 29 października 1909 przeżywszy lat 48.

Śmierć bezlitosna godzi w ostatnich czasach coraz więcej na nasze szeregi, zabierając z nich jednostki najwybitniejsze, najzdolniejsze i najpotrzebniejsze do współdziałania w pracy dla dobra ogółu. Ś. p. Kogutowicz był członkiem Związku od jego założenia, następnie prezesem Związku, a obecnie jego wiceprezesem. Śmierć ś. p. Kogutowicza nastąpiła już po zamknięciu numeru, co nie pozwala nam na wyliczenie jego wszystkich zalet. Zaznaczyć jednak musimy, że ś. p. kolega Kogutowicz, przeszedłszy już młodzieńcze porywy, posiadał niezwykłą bystrość w oryentacyi położenia, niepoślednią zdolność inicyatywy, które to zalety zjednały mu niezwykły mir i szacunek kolegów, a zarazem posłuch na posiedzeniach Zarządu i Wydziału dla cennych jego rad i wskazówek, które umiał zawsze znaleźć dla dobra sprawy ogólnej jako jej wytrawny, bo wieloletni szermierz. Ciężka nawet choroba nie powstrzymywała go od brania czynnego udziału w walce o nasze prawa. Stąd żal i smutek nasz jest wielkim i nie rychło przeminie! Cześć jego pamięci!

Przykry nasz obowiązek nie ogranicza się w tym miesiącu do zaznaczenia jednego wypadku. Musimy wspomnieć jeszcze choć krótko o śmierci dwóch wieloletnich naszych członków, a to ś. p. kol. **MICHAŁA GRABCA**, oficyanta sądowego w Makowie, i ś. p. kol. **PYRZOWSKIEGO**, emer. oficyała i pomocnika kanc. sądowego, który jako czynny członek Związku cieszył się niezwykłą sympatyą i szacunkiem kolegów.

Niech im ziemia lekką będzie!

Komunikaty Związku.

Nowi członkowie.

W miesiącu październiku b. r. przystąpili do Związku następujący koledzy:

Biała: Władysław Trepka, Adolf Kaletka, Grzegorz Jakubowicz, Marya Górówna, Michał Dobrowolski (st.), Michał Dobrowolski (mł.), Józef Gluza, Henryk Koczur, Karol Grabowski, Jan Cebula.

Dębica: Stanisław Blezień.

Leżajsk: Franciszek Jakubek, Jan Karaś, Jan Krzyżak, Wojciech Sonda, Roman Szubert.

Radłów: Franciszek Dwornik, Józef Maziarski.

Ropczyce: Stanisław Śniegowski, Maryan Jarosz.

Rzeszów: Władysław Bargiel, Wojciech Woźniak.

Tarnobrzeg: Jan Hawran, Jan Żeglicki.

Wadowice: Zofia Chodyniecka.

GRUPY OKRĘGOWE.

W miesiącu październiku b. r. ukonstytuowały się następujące grupy:

Przeworsk: Mąż zaufania kol. Stefan Mańkut.

Nisko: Przewodniczący kol. Mieczysław Krokosz, w miejsce kol. Władysława Czajki, przeniesionego do Rzeszowa.

Rzeszów: Przewodniczący kol. Edmund Solarski, zast. kol. Waleryan Smolarz, sekretarz kol. Alojzy Satke, skarbnik kol. Władysław Wdówka.

Zamiany miejsc.

Oficyant kancel. c. k. Starostwa o. p. w Nowym Sączu zamieni swe miejsce służbowe z jednym z P. P. Kolegów Galicyi zachodniej.

Zgłoszenia do rąk redaktora (XI).

Pomocnik kanc. przy c. k. Sądzie obwodowym w Tarnowie zamieni swoje miejsce z kolegą z Wieliczki, Bochni, lub Krakowa.

Zgłoszenia do rąk redaktora (XI).

Pomocnik kancel. przy Urzędzie podatkow. w Grybowie, posiadający jednoroczną praktykę, zamieni miejsce służbowe z kolegą Urzędu, lub Oddziału podatkowego z zachodniej Galicyi.

Zgłoszenia do rąk redaktora (X).

Redakcya „Wszechrządu", tygodnika polityczno-ekonomicznego, poświęconego sprawom urzędników i funkcyonaryuszy wszelkiej kategoryi, który odtąd ma się zajmować w szerszym zakresie sprawami urzędników kontraktowych, zniżyła prenumeratę dla członków „Łączności" do 2 kor. rocznie, względnie 1 K półr. 50 hal. miesięcznie.

(Redakcya „Wszechrządu": Kraków, ul. Skałka l. 9, I. p.).

Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego. — Nakładem: „Związku rządowych pomocn. kancel. urzędników w Krakowie.